



ŚWIĘTA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO 2020

„Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – będziesz zbawiony”
Rzym. 10, 9

Wielkanoc jest najważniejszym świętem całego roku liturgicznego. Ale jakże często, w praktyce, wygląda to zupełnie inaczej. To Bożego Narodzenie, jako święto rodzinne, dla wielu chrześcijan jest tym ważniejszym.

Tegoroczna Wielkanoc jest inna od dotychczasowych. Inna - bo jest Wielkanocą w kwarantannie. Nie sądzę, by Bóg cierpliwie znosząc tyle czasu, nasze - delikatnie mówiąc, odchylenie od prawidłowej oceny wagi tych dwóch świąt, uruchomił proces mutacji jakiegoś wirusa i wykreował nam Covid -19. Ale z pewnością ten wirus daje możliwość wyprostowania

tego odchylenia. Wielu z nas, ma bliższy kontakt z rodziną, czas dla niej, jak również czas do różnych przemyśleń i do głębszego przeżywania Triduum Paschalnego.

Wszyscy wiemy, że Chrystus przyszedł na świat dla usprawiedliwienia grzesznego człowieka, by dać mu szansę na odkupienie i zbawienie. Uczynił to składając na krzyżu ofiarę z samego siebie. Ale przecież uczynił to również dla mnie. Bo i moje grzechy przybiły Go do krzyża. Grzechy, które popełniłam, popełniam i jeszcze popełnię.

Ja też mam teraz, jak większość z nas, dużo czasu do czytania, słuchania i myślenia.

Niespodziewana choroba mojego drugiego syna (mąż mojej Ani), już w styczniu była dla mnie wstępem do wielkanocnych rekolekcji. Początkowo, wciąż pytałam Boga:

Dlaczego? Dlaczego on? - powtarzając te pytania, niczym mantrę, codziennie rano.

A później przyszedł czas modlitwy i przysłała odpowiedź, gdy czytając ewangelię Łukasza (5, 12-16) pomyliłam odnośnik do tego tekstu z Mateusza, z odnośnikiem w Marku (10, 27). Więc każdy dzień zaczynałam kolejnymi słowami, które podnosiły mnie na duchu i dawały nadzieję:

Jeśli chcesz (...); Chcę (...); (...)u Boga bowiem wszystko jest możliwe.

Człowiek jest jednak istotą ułomną, grzeszną stąd - wątpiącą. Jestem nią również. Mijał czas i nie stał się żaden cud. Cud, na który gdzieś w głębi duszy czekałam. Zaczęłam kłócić się z Bogiem i mieć do Niego pretensje, że nie tak to miało być, że obiecał....

I nagle, w którymś momencie, dotarło do mnie wreszcie, że to Bóg decyduje a ja mogę tylko prosić.

Bo nie znam celu, jaki to On ma, w tym co się wydarzyło.

I przecież nie tylko ja cierpię z tego powodu....

Jezus był cierpliwy, gdy Go lżono i bito więc to od Niego muszę uczyć się tej cierpliwości.

On też jest przykładem tego, jak mam nieść ten krzyż, który został mi nałożony

i jak mam pomóc nieść krzyż moim najbliższym, nie koncentrując się tylko na swoim.

A w tej mojej wędrówce i każdego, kto taką wędrówkę rozpoczął,
niech siłą będą słowa naszego Pana:

Kto nie bierze krzyża swego i nie idzie za mną, nie jest mnie godny
Mt 10,38

Elżbieta Józwiak

Moi Drodzy,

i znowu okazało się, że przyszło nam żyć w ciekawych czasach – pomimo tego, że trwa najdłuższy okres pokoju w nowożytnej historii Europy, że żyjemy w demokratycznym i pod wieloma względami zupełnie normalnym kraju, musimy się mierzyć z wyzwaniami czasu. I obejmuje to, niestety, też czas naszych największych, najradośniejszych świąt: Wielkanocy.

Kiedy to piszę, za oknem domu rodziców mam piękną wiosnę, najchętniej zabrałbym aparat w torbę, wsiadł na rower i pojeździł po lesie naokoło, żeby popodglądać powoli odżywającą przyrodę. Niestety, nie mam takiej możliwości – do lasu można teraz iść tylko na polowanie, poza tym rowery też są źle widziane, a plecak czy torba z aparatem nie wskazywałyby, że

właśnie odkryłem w lodówce jakieś dramatyczne braki, wymagające natychmiastowego uzupełnienia. I podejrzewam, że jest to doświadczenie, które ze mną dzielicie – izolacji, braku swobody, bolesnego niedoboru urozmaiceń przed oczami. Takie to ciekawe czasy nas dopadły.

Jednocześnie pojawia się kwestia Świąt – pierwszy raz w moim życiu choćbym nie wiem jak chciał, nie mogę ich przeżyć ze wspólnotą. Nie mogę z Wami doświadczyć wspólnoty modlitwy i Sakramentu, nie mogę przeżyć tych Świąt we wspólnocie własnego kościoła. To przykre. Ale z drugiej strony, muszę się sam siebie zapytać, jakie znaczenie mają dla mnie te Święta w takim kształcie, do jakiego przywykłem. Czy naprawdę muszę ich doświadczać w niedzielę po pierwszej wiosennej pełni, jak to zadekretował Sobór Nicejski w 325 r. n. e., czy może nie ma to znaczenia, a Wielkanoc jest cały czas, kiedy uświadamiam sobie, że Chrystus zmartwychwstał, że w tym zmartwychwstaniu obiecał nam wszystkim nasze życie wieczne, że wreszcie ta kościelna, świąteczna Wielkanoc może mieć miejsce zawsze i będzie je miała, kiedy znowu się spotkamy. Bardzo wielkanocne są dla mnie te skojarzenia z tęsknotą, czekaniem, obietnicą i nadzieją...

Na razie pozostaje nam zadbać o siebie, zadbać o siebie nawzajem i uważać, żeby nic nam się nie przydarzyło – to jest priorytet na dzisiaj. A kiedy to wszystko minie, kiedy wrócimy do normy, wtedy będzie czas na świętowanie we wspólnocie, przynajmniej tej fizycznej w kościele. Bo w Kościele, tym przez wielkie „K” świętujemy zawsze, kiedy odwołujemy się do tej podstawowej prawdy naszej wiary, że Bóg nas zbawił, że jest wierny obietnicy, że nie opuszcza w czasie próby.

Χριστός ανέστη! – Chrystus zmartwychwstał!

Wasz

x. Michał Koktysz

1 Kor. 15, 12 - 28

„Skoro się więc głosi, że Chrystus został wskrzeszony z martwych, dlaczego niektórzy pośród was mówią, że nie ma zmartwychwstania?

Jeśli zaś nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie został wskrzeszony.

A jeśli Chrystus nie został wskrzeszony, daremne jest nasze głoszenie, daremna też jest wasza wiara. My natomiast okazujemy się fałszywymi świadkami Boga, gdyż przeciw Bogu zaświadczyliśmy, że wskrzesił Chrystusa, którego nie wskrzesił, jeżeli rzeczywiście umarli nie są wskrzeszani.

Jeśli bowiem umarli nie są wskrzeszani, to i Chrystus nie został wskrzeszony. A jeśli Chrystus nie został wskrzeszony, daremna jest wasza wiara, trwacie jeszcze w swoich grzechach. Także i ci, którzy zasnęli w Chrystusie, są zgubieni. Jeżeli tylko w tym życiu pokładamy nadzieję w Chrystusie, jesteśmy bardziej niż wszyscy ludzie godni pożałowania.

Tymczasem jednak Chrystus został wskrzeszony z martwych jako pierwszy z tych, którzy umarli.

Skoro bowiem przez człowieka przyszła śmierć, przez Człowieka też przyszło zmartwychwstanie. Jak właśnie w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy zostaną ożywieni. Każdy zaś we właściwej sobie kolejności: jako pierwszy Chrystus, następnie ci, którzy należą do Chrystusa w czasie Jego przyjścia. Potem nastanie koniec, gdy przekaze królestwo Bogu i Ojcu, gdy pokona wszelką zwierzchność, władzę i moc. Trzeba bowiem, aby On królował, dopóki nie położy wszystkich wrogów pod swoje stopy. Jako ostatni wróg zostanie pokonana śmierć. Wszystko bowiem położył pod Jego stopy. Kiedy zaś się mówi, że wszystko zostało poddane, jest jasne, że oprócz Tego, który Mu wszystko poddał. A gdy wszystko zostanie Mu poddane, wtedy i sam Syn będzie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkich.”

Ileż w tych słowach jest bólu i rozczarowania apostoła recepcją jego zwiastowania..? Jak bardzo przypomina to sytuację dzisiejszego Chrześcijaństwa doby powszechnego kryzysu wiary, zmuszonego do wiecznego konfrontowania się z pytaniami już nie tyle o dogmaty, ile raczej po prostu o istnienie Boga i motywację, jaka powinna przyświecać człowiekowi by „zechciał” za Nim podążać...

Nie macie swoją drogą pewnie pojęcia Kochani ile razy musiałem odpowiadać na pytania w stylu: „Skąd mam wiedzieć, że Bóg istnieje?”,

„Dlaczego miałbym przestrzegać Jego przykazań?”, „A czemu nie mogę robić tak, jak ja chcę?” czy wreszcie nieśmiertelne: „A gdzie był Bóg kiedy było mi źle?”

Nie chodzi oczywiście o to, że te pytania są złe czy bezsensowne. Jeśli potraktować je poważnie, prowadzą do bardzo poważnych konsekwencji wiary i poważnej refleksji.

Tylko czy zadający je naprawdę traktują je poważnie?

Czy rzeczywiście chodzi o początek refleksji wiary, a nie o to by umotywować jakoś nasze „*nicnierobienie*” no bo przecież głupio tak porostu powiedzieć: „*mam to w nosie!*”...

Wyobrażam sobie, że z czymś takim właśnie zmagał się w Koryncie apostoł narodów. Nie trafił może ze swym zwiastowaniem do ludzi niewierzących - tak, jak ja powyżej nie pisałem o całkowicie niewierzących - ale pewnie do tych wierzących na zasadzie: „*no przecież Bóg nie może wymagać ode mnie...*”.

Wyobrażam sobie, czuję całym sobą jego rozczarowanie, zawód, może nawet początki złości...

A jednak w tym wszystkim podejmuje jeszcze jedną próbę... Jeszcze raz pisze do Koryntian.

Nie pisze teologicznego traktatu, jak w wielu innych miejscach.

Pewnie uznawszy, że ten etap mają już za sobą pisze Koryntianom o SWOJEJ wierze i SWOIM doświadczeniu Jezusa. A jego akurat doświadczenie Jezusa naprawdę przypominało porażenie przez piorun - jak wiemy doskonale z księgi Dziejów Apostolskich.

Przy okazji ten obraz Pawłowej wiary jest jednak niczym świder miażdżący skały. Może nie nadaje się do książki o klasycznej sztuce retoryki, ale na pewno nadaje się do kruszenia oporu serc, mojego serca, a może i Twojego..?

W ten właśnie sposób ten największy bezsens dla starotestamentowych teologów, czy greckich filozofów - zmartwychwstanie Chrystusa, staje się nie tylko również moim doświadczeniem, ale z siłą eksplozji jądrowej przepala mnie, przemienia od środka. Bezsens staje się jedynym sensem, czego efektem ubocznym jest też to, że śmierć staje się we mnie życiem i żyję, i wierzę, i jestem - jestem dla Ciebie Panie, jestem już nie ja, ale jest we mnie Chrystus!

„Z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. I już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. To zaś, co teraz przeżywam w ciele, przeżywam w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał za mnie samego siebie.”
(Gal. 2, 19b-20)

A do tego, jakby konkludując swoją myśl, Paweł pisze do Koryntian:

„Zacznijcie właściwie myśleć i nie grzeszcie!”.

Dobrych świąt w tej niecodziennej sytuacji Siostry i Bracia! Pan prawdziwie zmartwychwstał! Alleluja!

Wielki Piątek, Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego, te dni od zarania Chrześcijaństwa stawiają jego wyznawców wobec najtrudniejszych i najistotniejszych zarazem dylematów.

Jak żyć by wierzyć, jak wierzyć by żyć?

Jak rozumieć to, co słyszymy i jak usłyszeć głos, który nie trafia do nas w mailach, nie dobiega z telewizora, nie jest widoczny w gazecie..? Jak go usłyszeć w zgiełku naszego życia..?

Zach. 8, 18 - 22

„...Tak mówi PAN Zastępów:

Post czwartego i post piątego, Post siódmego i post dziesiątego miesiąca niech stanie się dla domu Judy radością, weselem i uroczystym świętem.

Kochajcie prawdę i pokój!

Tak mówi PAN Zastępów:

Przyjdą ludy i mieszkańcy licznych miast, mieszkańcy jednego miasta

udadzą się do drugiego, mówiąc:

*Pójdźmy czym prędzej, by błagać PANA i szukać PANA Zastępów!
Ja też pójdę.”*

A zatem i ja mam iść za Panem..?

Co to znaczy? Dokąd? Jak? Skąd mam mieć pewność? Dlaczego?

Am. 4, 13

*„On przecież jest Tym, który wypiętrza góry i stwarza wiatr oraz
oznajmia człowiekowi
swoje myśli.*

On czyni zorzę i mrok, On kroczy po wyżynach ziemi.

PAN, Bóg Zastępów, jest Jego imię.”

Ale może to nie jest jeszcze dość ważki powód dla naszego wypiętrzonego aż do niebios ego zdobywców świata..?

Zasada jednak jest boleśnie wręcz prosta i od samego zarania Kościoła tak samo trudna i bolesna dla wierzących...

Mat. 10, 32 - 39

„Do każdego więc, kto przyzna się do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed Moim Ojcem, który jest w niebie. A kto by się wyrzekł Mnie przed ludźmi, tego i Ja wyrzeknę się przed Moim Ojcem w niebie.

Nie sądzcie, że przyszedłem przynieść pokój na ziemię. Nie przyszedłem, aby przynieść pokój, ale miecz. Przyszedłem bowiem przeciwstawić syna ojcu, córkę matce, a synową teściowej. I nieprzyjaciółmi człowieka będą jego domownicy.

Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godny. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godny. Kto nie bierze swego krzyża i nie idzie za Mną, nie jest Mnie godny. Kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swoje życie ze względu na Mnie, zachowa je”

A przecież życie wydaje nam się wartością najważniejszą, Jeśli je stracimy to wszystko już SKOŃCZONE!

Tymczasem NIE!

Nic nie jest skończone i życie, to co rzeczywiście jest ŻYCIEM nie kończy się wraz z biologiczną degradacją ciała, jakkolwiek mocno nie bylibyśmy do niego przywiązani...

Wszystko natomiast może zacząć się od straty. Straty niezawsze życia. Czasem majątku, czasem kariery i wizji własnej wyjątkowości, a czasem wręcz niczego nie tracimy.

Zyskujemy natomiast tę unikalną świadomość wiary, w której znikome, nieznaczące, mikroskopijne stają się wielkim!

Jeśli tylko z Jego pomocą i w oparciu o Jego dar dokona się w nas ta cudowna zmiana optyki...

Jezus mówi do nas:

Jan. 10, 9 - 15

„Ja jestem bramą. Jeśli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony, wejdzie i wyjdzie, i znajdzie pokarm. Złodziej przychodzi tylko po to, aby ukraść, zabić i zniszczyć. Ja przyszedłem, aby miały życie, i to w obfitości. Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz oddaje swoje życie za owce. Najemnik, który nie jest pasterzem i owce nie są jego własnością, gdy widzi zbliżającego się wilka, porzuca owce i ucieka, a wilk je porywa i rozprasza. Jest bowiem najemnikiem i nie martwi się o owce. Ja jestem dobrym pasterzem i znam Moje, a Moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. I życie swoje daję za owce.”

W Nim, w Jego opiece, tkliwości i miłości stajemy się kimś zupełnie innym, jak Paweł apostoł, który z mordercy i prześladowcy zmieniony został w ogrodnika życia, z Bożego polecenia i w Bożym Duchu sadzącego sadzonki nowych ludzi, zboru, Kościoła...

Gal. 1, 22 - 24

„Kościołom Judei, które są w Chrystusie, nie byłem osobiście znany. Słyszały one tylko, jak mówiono: Dawny nasz prześladowca głosi teraz jako Dobrą Nowinę wiarę, którą wcześniej niszczył. I wielbili Boga z mojego powodu.”

Jak w przypadku Pawła, tak i w naszym, wszystko jest możliwe. Taka przemiana wiary, w której śmierć będąca antytezą życia nagle wraca do stanu, który jedynie jest naturalny, do życia. Przemiana, w której zniszczenie i grzech zmieniają się w porządek i życie. Przemiana, wielkanocna refleksja nad grzechem, łaską, śmiercią i życiem, w której i my stajemy się użytecznymi narzędziami, siewcami Słowa, w sobie i wokół siebie.

Flp. 2, 13

„Bóg bowiem jest tym, który sprawia, że pragniecie i działacie według Jego upodobania.”

Więc usłuchajmy przyzywającego nas głosu Siostry i Bracia! Ruszajmy wreszcie w tę JEDYNNIE istotną podróż naszego życia...

Obj. 22, 17

„A Duch i Panna Młoda mówią: Przyjdź! I ten, kto słyszy, niech powie: Przyjdź! A ten, kto pragnie, niech przychodzi, kto chce, niech darmo weźmie wodę życia”

Amen!!!